

Rozdział 13.

Pełna MOC intencji

*Ayahuasca limpia todo*¹ te słowa brzmią mi w uszach do dzisiaj. Nigdy wcześniej nie miałem kontaktu z halucynogenami. Tak było do 2008 roku.

Poznałem Manuela – *curandero*, uzdrowiciela, szamana. Kolejna okazja przyszła do mnie sama. Nowa precesja. Coś nieznanego, w co mogę wejść, ale mogę również znaleźć wymówkę. Postanowiłem wejść w nieznanne. W końcu o tym mówię na każdym szkoleniu. Po podjęciu decyzji strach mnie nie opuszczał. Nic nowego. W końcu o tym też mówię, że strach towarzyszy wojownikom. Należę do ludzi, którzy mają mocno usztywniony kark. Trudno go rozmasować nawet takim masażystom, którzy chwalą się swoimi referencjami pracy z ludźmi sportu i polityki. To usztywnienie pewnie ma przyczyny psychogenne. Tak uważam. Kontroluję, więc jestem. Jestem usztywniony, bo kontrola to nic innego jak usztywnienie. Wysiłek, który wkładam w kontrolę swojego ciała, myśli, emocji i wszystko co mnie otacza, wystarczyłoby do tego, aby wznieść się w powietrze machając rękami. Ale człowiek usztywniony może tylko stąpać po ziemi z poczuciem, że ta grawitacja ciągnie go niemiłosiernie w dół. Dlatego na samą myśl, że coś może mnie uwolnić od kontroli, odczuwałem paniczny lęk. Przed nieprzewidywalnym. Przed utratą tego, co mi bliskie. Dobrze, że moja kochana żona nie dała mi się wycofać, bo pewnie bym czmychnął jak Pan Twardowski. Kiedy okazało się, że już nie ma powrotu i jadę na obrzęd, poddałem się. Niech się rzeczy dzieją. Pewności dodawała mi osoba prowadząca, o której wiedziałem, że jest doświadczona.

Manuel to *curandero* z ogromnym stażem. Pracuje w tradycji Orła i Kondora. Cokolwiek to miałoby znaczyć – wiedziałem jedno – mogę mu zaufać. A tak naprawdę mogę zaufać sobie w tym, że mogę zaufać jemu w przeprowadzeniu mnie przez to nowe doświadczenie. Manuel był moją polisą ubezpieczeniową. Przygotowanie do obrzędu przebiegało spokojnie, bez wyraźnego, napiętego harmonogramu. Sam obrzęd poprzedzony był indiańskim szalasem potów (*sweat lodge*). Dla niewtajemniczonych powiem tylko, że to rodzaj sauny zbudowanej z gałęzi, nakrytych różnymi kocami, w środku której grupa ludzi w ciemności i wysokiej temperaturze oczyszcza ciało, umysł i duszę. Taki szalas to przeżycie fizyczne

Leżałem obok kominka w śpiworze, w którym według producenta można wytrzymać do minus piętnastu stopni. W rękę trzymałem węzełek (*medicine bag*) przygotowany przez Manuela. Obok leżał szamański rekwizyt, który wykonałem własnoręcznie

w ramach przygotowywania do obrzędu. Godzinę temu wypilem szklankę brunatnego napoju zwanego potocznie babcią (*grandmother*). Szamańska muzyka połączona ze śpiewem w tle utuliła mnie do snu. I co? I nic. Nie czułem niczego, czego się spodziewałem. Żadnego „odlotu”. Dookoła ludzie już byli w innym wymiarze, a ja czułem, że za chwile usnę i obudzę się rano stwierdzając, że nic się nie wydarzyło. Ponieważ moi sąsiedzi w swoich śpiworach stękali, wyli albo uśmiechając się, zdejmowali jakieś niewidzialne bombki z kosmicznej choinki, to moja frustracja zaczęła rosnąć. Na pomoc przyszedł Manuel, który zapytał mnie, czy potrzebuję drugiej porcji napoju. „Ależ tak, koniecznie” – powiedziałem. „Dawaj szybko. Chcę coś poczuć”. O ile przy pierwszym tyku towarzyszyła mi magia i ciekawość jak smakuje, o tyle przy drugim (drugiej porcji) towarzyszyła mi pewna niecierpliwość typu: „dobra piję i niech się coś zacznie dziać, do cholery”. No i zaczęło się dziać.

Po trzech minutach zrozumiałem, co to jest synergia. To jest coś takiego że $1 + 1$ nie daje 2, tylko 11. I tak było z *ayahuasca*. Porwała mnie z siłą błotnego wodospadu i zatopiła w swoich czeluściach.

Zanim rozpoczął się obrzęd, dzwoniłem jeszcze do Ediego, aby mnie przygotował, więc wiedziałem, że może się zdarzyć tak, że zostanę porwany w coś nieznanego i nieprzyjemnego. „Musisz wracać do swojej intencji. Tylko to cię uratuje przed zagładą” – powiedział Edi. „Możesz doświadczać rzeczy, które będą cię przerażały lub nudziły. To mogą być twarze, ludzie, zwierzęta, kolory lub dźwięki. Jak zapomnisz o swojej intencji, zagubisz się w tych bodźcach. Pamiętaj o tym” – przypominał. O dzięki Edi, wielki szamanie, że mi to powiedziałeś. Dopóki człowiek nie stanie nad przepaścią, nie wie co to jest stać nad nią. O doświadczeniach z *ayahuasca* można dużo opowiadać, ale to tak, jakby z niewidomym o kolorach rozmawiać. No jak mu wytłumaczyć, jak wygląda niebo? To doświadczenie, które przyszło mi przeżywać, nie było podobne do niczego, co znałem do tej pory. Pijany byłem kilka razy, nawet z pięć tak poważnie, czyli na granicy pocucia, że już nie żyję. Ale w porównaniu z *ayahuasca* to była drzemka niemowlaka. Delikatne pochrapywanie. Jak napój zaczął działać, czułem się jakbym stanął nad błotnistą przepaścią i coś spowodowało, że nogi mi się

poślizgnęły i błotna breja porwała mnie w dół. Co ciekawe, jak otwierałem oczy, nadal byłem w pełni świadom, gdzie jestem. W zasadzie mogłem wykonać telefon do żony i spytać co u niej, bo u mnie masakra. Potem pożegnać się z nią, odłożyć telefon i znowu znaleźć się w centrum akcji filmu, którego na pewno nie reżyserowałem i zupełnie nie rozumiałem jego fabuły. Bo nie mam takiej wyobraźni, aby wymyślić takie kształty, kolory i dźwięki. No i nadszedł ten moment, w którym nawet jak otwierałem oczy, to nie było tak, jak powinno być. Manuelów było dwóch, muzyka i jego słowa wydawały mi się już nierealne, jakbym widział je gdzieś za mgłą, a ciało powoli odmawiało mi posłuszeństwa. Zapomniałem nadmienić, że jedną z atrakcji spożywania tego napoju jest to, że można sobie zdrowo porzygać. Dlatego do ekwipunku turysty wybierającego się w podróż z babcią *ayahuasca* należy miska lub – najlepiej – głębokie wiadro. Również zwieracze poddane są próbie wysiłkowej. W zasadzie dobrze jak to wszystko nie dzieje się w jednym momencie, ponieważ trudno biegać do toalety z wiadrem i kontrolować te dwie czynności. A szczególnie, kiedy człowiek stracił poczucie, że nadal zarządza swoim ciałem i co gorsza – swoim życiem. Uff, nawet dzisiaj jak to piszę, czuję dreszczyk emocji. Jak to dobrze, że miałem za sobą dwie porządne lewatywki. Warto słuchać doświadczonych szamanów. Lecząc niezmierzoną ilością jasnych korytarzy, mijałem dziwnie roześmiane twarze, które robiły mniej więcej tak: „blybly bly”. Miałem poczucie, że się ze mnie śmieją. Powoli czułem, jak ogarniają mnie drgawki i spada temperatura mojego ciała. Ponieważ byłem na tyle świadom, aby wiedzieć co się ze mną dzieje, pomyślałem: „Co jest, do cholery?”. Dlaczego jest mi tak zimno, przecież ja mam śpiwór do minus piętnastu i leżę obok kominka. I nagle – olśnienie. Ja umieram. „O, Jezu” – pomyślałem. Umieram. To jakaś ściema. To wszystko to pic na wodę. To gówno to trucizna, a nie żaden uzdrawiający napój. Dałem się nabrać na jakieś wariackie obrzędy. „Manuel, trzeba wezwać pogotowie, bo ja umieram” – już chciałem krzyczeć, kiedy zdałem sobie sprawę, że jestem gdzieś, gdzie żadne pogotowie nie przyjedzie. Powoli dojrzywałem do myśli, że muszę krzyknąć *help*, bo inaczej Manuel nie zauważy, że ja umieram. Ale nie miałem siły. Ciało zrobiło mi psikus i nie chciało ze mną współpracować. I wtedy, o wielki Edi, wróciły Twoje rady. „Musisz pamiętać o swojej intencji. Bez tego przepadniesz, zginiesz” brzmiały mi

w uszach jego słowa. I kiedy wydawało mi się, że już nie ma nadziei na uratowanie, wróciłem do tej niezwyklej siły własnej intencji. Siły, która potrafi wyrwać ludzi ze szponów nieuleczalnej choroby. Siły, bez której trudno przejść przez niektóre życiowe doświadczenia. Bez intencji człowiek traci orientację w sytuacjach krytycznych. Intencja to nic innego jak jasny cel. Po co ja to robię? Dla jaj, dla szpanu, dla funu? PO CO? „Nie, ja przyjechałem, aby dowiedzieć się czego w życiu się boję” – pomyślałem. Co jest tym, co powstrzymuje mnie przed rozwinięciem skrzydeł? Ja wiem, po co tu jestem. To była moja świadoma decyzja. Chcę znaleźć odpowiedź na pytanie, które nurtuje mnie od dawna. Ponieważ do tradycji pracy z *ayahuasca* należy zadawanie jej pytań i proszenie o odpowiedź, więc zrobiłem to, wypijając brunatną ciecz. „Powiedz mi babciu, czego się w życiu tak bardzo boję, że mnie to hamuje w moich działaniach. Powiedz mi”. I właśnie wtedy, w momencie kiedy byłem już pewien, że za chwilę umrę, wróciłem do intencji i zapytałem po raz drugi. „Powiedz mi to, a potem możesz mnie zabić”. I lot poprzez kręte korytarze zwiększył prędkość, zwiększyła się liczba blablających twarzy i rzygałem z każdej komórki mojego ciała. Czuję jakbym pozbywał się wszystkiego, co powinno mnie opuścić. Fizycznie byłem na granicy wytrzymałości. I po raz kolejny mówiłem: „Zabij mnie, ale daj odpowiedź”. A potem stałem się wulgarny i krzychałem: „Powiedz mi do kurwy nędzy, czego się boję i zabierz mi te wszystkie gęby i grzechotki. Chcę tylko odpowiedzi na jedno pytanie. Jestem gotów umrzeć, ale muszę znać odpowiedź. Zabij mnie, ale najpierw odpowiedź”. W tle słyszałem grzechotki i słowa Manuela: „*ayahuasca limpia todo, curandero, ayahuasca, curandero*”. Czuję, że to wszystko jest takie nierzeczywiste, ale nadal miałem pełną świadomość, gdzie jestem i co się ze mną dzieje. W lewym ręku trzymałem *medicine bag*, która jak mówił Manuel, pomoże nam w trudnym momencie, a kciukiem prawej ręki sprawdzałem, czy mam obrączkę. Robiłem to od momentu, kiedy poczułem że umieram. Nie chciałem umrzeć bez obrączki. To symbol przynależności do związku z moją żoną i chciałem, aby była w tym ostatnim momencie ze mną. Pamiętam, że to sprawdzanie obrączki i zaciskanie w ręku *medicine bag* było dla mnie gwarancją, że jednak przejdę przez to doświadczenie zwyczajsko. Był jeszcze jeden filar, na którym oparłem wiarę w to, że przeżyję. Manuel. Jego spokój i duchowa moc trzymały

mnie w przekonaniu, że już nad samą granicą życia i śmierci Manuel poda mi rękę. On był spokojny i patrzył na wszystko co się ze mną działo z pełną akceptacją. Widziałem po jego

Coś co jest dobre dzisiaj, może być niewłaściwe jutro. Bądź otwarty na zmiany. Ucz się ich. Są wszędzie.

— inspiracja —

oczach, że nie wezwie żadnej karetki pogotowia i że to tak ma być. Wiedziałem, że nie mogę z tego wyjść. Mogę tylko przez to przejść. Zdanie „doświadczaj życia” rozumiałem w tym momencie bardziej niż kiedykolwiek przedtem. I nagle otworzyły się drzwi do jakiegoś pomieszczenia, spojrzałem na to co się pojawiło i ... Oto, co tam zobaczyłem, tak oczekiwane, tak upragnione: dostałem odpowiedź na pytanie, czego się boję. I jakie zaskoczenie z odpowiedzi, którą otrzymałem. Eureka. Jakie to proste. Halucynacje zniknęły, wszystko się wyciszyło. Sprawdziłem, czy mam *bag*, obręczkę i zapadłem w śpiwór głębiej i głębiej. I nadszedł ranek następnego dnia. Chociaż nie spałem całą noc, bo po *ayahuasca* trudno spać, to ludzie mówili, że mam inną twarz. Że promieniuje ze mnie siła. I tak się też czułem.

Potem było podsumowanie naszych doświadczeń. Manuel powiedział, że musiałem wypić drugą porcję, gdyż tak bardzo kontrolowałem swoje zachowania, że pierwsza nie miała szans zadziałać. „I to jest twój życiowy problem. Nadmierna kontrola”. „Poza tym – powiedział – kiedy zdecydowałeś się umrzeć za odpowiedź na pytanie – dostałeś ją”. „Jeżeli człowiek jest w stanie poświęcić życie dla jakiejś idei – zrealizuje ją”. „I jeszcze jedna rada – powiedział Manuel – nie zbawiaj wszystkich. Nie bierz na siebie odpowiedzialności za problemy innych. Oni sami dadzą sobie radę. Nie musisz zbawić całego świata”.

No i doszliśmy do wniosków. Jeśli czegoś naprawdę pragniesz, otrzymasz to. Jeśli masz jasną intencję, cele, które wypełniają Twoje życie – poradzisz sobie po drodze. Przeszkody to coś co widzisz, gdy przestajesz widzieć swoje cele. **Im większa wizja swojego życia, tym**

większa energia do jej zrealizowania. Kiedy tracisz wizję, tracisz energię. Jak wielu się nudzi. Nudę zabijają kompulsywną bieganiem, rano do firmy, po południu do centrum handlowego. Tam i z powrotem, dzień po dniu, rok za rokiem. Za tym nie stoi żadna intencja, tylko chęć zabicia czasu. Aby do jutra. Dalej, więcej, prędzej. A potem mówią, że życie tak szybko zleciało. Czasu nie wolno zabijać. Nie można go potem wskrzesić. Potrzebujesz jasnych intencji, aby nie mieć poczucia, że to co Ci się przydarza, jest bez sensu.

Doświadczenie z *ayahuasca* było dla mnie czymś w rodzaju symulacji znalezienia się w skrajnie trudnej sytuacji. Uświadomiło mi, jak trudno jest przetrwać, kiedy człowiek nie ma jasnych celów. Nie wiem, czy potrafiłbym przenieść to doświadczenie na sytuacje realnie trudne i zagrażające mojej egzystencji. Czy wytrzymałbym dziesięć lat na Syberii tak, jak wielu Polaków, którzy znaleźli się tam absolutnie nie ze swojego wyboru? Nie wiem. Ale wiem, że to co daje siłę do zmierzenia się z przeszkodami to wizja/intencja/cel. To również wartości, które są i kompasem na morzu niepewności i noktowizorem w ciemnościach życia... To coś, co wyrasta ponad otaczający nas z każdej strony banał. Banał czysto konsumpcyjnego podejścia do życia. Banał typu „ja mam, a ty nie masz”. Skóra, fura i komóra, jak to się mówiło kilka lat temu. Aczkolwiek zanim człowiek dotknie swojej wizji - wielokrotnie, codziennie ociera się właśnie o banał: jeść, spać, oddychać, pić, nie dać się zabić, nie stracić człowieczeństwa, nie unicestwić swojego ducha. Doświadczenie z *ayahuasca* było bardzo mocne. Niektórzy w takich sytuacjach mówią: „się działo”. Ona dawała znać o sobie jeszcze przez kilka miesięcy po ceremonii. Podczas wizyty u przyjaciół, gospodarz włączył szamańską muzykę, a ja poczułem jakby mnie coś „aktywowało”. Również wielokrotnie w nocy czułem, jakbym wracał do swoich doświadczeń z „babcią”. Gdyby Ci czytelniku przyszło do głowy doświadczyć ceremonii *ayahuasca*, pamiętaj: tylko na poważnie, a nie dla zabawy, tylko z doświadczonym szamanem, a nie z kimkolwiek, tylko we właściwym miejscu i z właściwymi ludźmi, a nie byle gdzie i z byle kim, tylko z intencją, a nie po to, aby się potem chwalić. I pamiętaj: *Ayahuasca limpia todo*.



Rozmyślnik

Kiedy doświadczyłeś sytuacji, w której miałeś poczucie braku kontroli nad swoim życiem?

Kiedy doświadczyłeś sytuacji, w której czułeś zwierzęcy strach o swoje życie?

Czego nauczyły Cię te doświadczenia?

Z jaką intencją idziesz przez życie?

Czy Twoim problemem nie jest to, że chciałbyś nad wszystkim zapanować, mieć stuprocentową kontrolę nad swoim życiem?

Na ile ufasz sobie i innym?

Na jakie ważne, życiowe pytanie chciałbyś znaleźć odpowiedź?

Biblioterapia

Martin Gray, Księga życia, Wydawnictwo Dolnośląskie

Harold Kushner, Kiedy złe rzeczy zdarzają się dobrym ludziom, Verbinum

1 Ayahuasca limpia todo - ajataska czyści wszystko

2 Ayahuasca (czyt.: ajataska) – ‘napój bogów’, zgodnie z kulturą południowoamerykańskich Indian. Inne nazwy to: yage, natema, caapi oraz huaraca. Rytualny psychodelik zażywany w formie napoju. Ayahuasca składa się z dwóch substancji. Jedną z nich jest DMT zawarte w roślinach z gatunków Acacia sp. oraz Mimosa sp. Drugą częścią ayahuaski jest inhibitor MAO, harmalina zawarta np. w nasionach ruty śtepowej. Ayahuasca przygotowywana przez szamanów działa silnie afrodyzjacyjco. Indianie sporządzają napój, który jest zażywany przez szamanów w celach leczniczych, lub by wprowadzić się w trans jasnovidzenia, ewentualnie skontaktować się z mityczną pamięcią plemienia. Podczas seansu ayahuaskę pije zarówno pacjent, jak i szaman. Obaj doświadczają wizji, w których duchy dyktują im, jak ma przebiegać kuracja.